PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 182

Kraków, wtorek 14 sierpnia 1934

Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Wielki małego dusi

(Od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 sierpnia.

Nie trzeba było czekać na Darwina, aby ludzkość się dowiedziała, że walka o byt polega poprostu na tem, że silniejszy zjada słabszego. Powiedział tosamo już przed Darwinem Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" innemi słowy i w innym związku, ale rzecz wyszła na tosamo. Taką walkę, może nietyle o byt, ile o wyższe dywidendy, widzimy codziennie między kapitalistami, którzy wcale nie zachowują się wobec siebie jak ów ewangieliczny dobrodziej, który zdjął z siebie płaszcz, aby nim odziać biedniejszego od siebie. Całkiem przeciwnie — w świecie kapitalistycznym panuje tosamo prawo silniejszego, które ten świat tak bezwzględnie stosuje wobec klasy robotniczej.

Klasyczny przykład tego — używając najstosowniejszego wyrażenia się — żarcia się przedstawia głośna w ostatnich dniach sprawa żyrardowska. O co tu chodzi? Poprostu o to, że kapitaliści francuscy byli mądrzejsi i zapewne bezwzględniejsi od polskich i przez szereg lat ciągnęli nienależne im zyski. Wreszcie kapitaliści polscy tj. właściciele mniejszości akcji „Żyrardowa" zbuntowali się, prawo stanęło po ich stronie, odebrano Francuzom i ich pełnomocnikom w zarządzie zarząd fabryki — p. Boussac nie miał innych środków wobec orzeczenia sądowego, jak uciec się pod opiekę — dyplomatyczną.

Zdawałoby się, że ten spór o dywidendy, bo o nic innego nie chodzi, zakończył się wygraną kapitalistów polskich. Przecież sąd przyznał im rację, ich ludzie objęli — prawda, że trochę za kosztowny — zarząd. Gdzietam! Kapitalista z kapitalistą zawsze się porozumie, choć przemawiają różnemi językami: cyfry są międzynarodowe. Przyszło więc między francuskimi a polskimi akcjonarjuszami do ugody, mniejsza o jej treść, ale widocznie obie strony wychodziły na swoje, tembardziej, że można było teraz wspólnemi siłami pójść na trzeciego tj. na robotników i ich zarobkami poprawić tę ugodę.

Tu wybuchła druga komedja. Nagle sprawa, zdawałoby się, czysto geszefciarska stała się wysoce polityczną. Matadorzy polskich kapitalistów „Żyrardowa": pp. Młynarski, Radziwiłł i Zaleski odżegnywują się od tej ugody; centralny organ sanacyjny poświęca jej specjalny artykuł z nieoryginalnym wprawdzie ale mało wytwornym tytułem, którego główną część składową tworzy słowo „parszywa", wyjeżdżają wielkie kolubryny polityczne w gąście pogłosek o ustąpieniu ambasadora francuskiego w Warszawie itd. Co się stało? Jaka przyczyna tego ruchu? Zdawałoby się, że — powtarzam — jestto sprawa między dwiema grupami kapitalistów, które pogodziły się dla urządzenia wspólnego aktu rabunkowego. Nie, to jest jedno z ogniw w toczącej się od mniej więcej roku podziemnej walce o sens sojuszu polsko-francuskiego — o sens dlatego, gdyż istota dawno już przestała być ważną. Nietylko na linji Warszawa — Berlin i Paryż — Moskwa toczy się ta — w rękawiczkach i cylindrach walka; nietylko chodzi o wielkie czy za takie okrzyczane problemy: pakt polsko-niemiecki, Locarno wschodnie, wyścig o państwa bałtyckie itd. — chodzi też o mniejsze pozycje, które w każdym razie mogą odegrać rolę przysłowiowej szpilki, której się używa wtedy, gdy ma się obawę przed użyciem sztyletu.

Dwie grupy biją się o pieniądze i nagle z tego wyrasta, jak to Niemcy nazywają, Staatsaffaire. P. Boussac staje się symbolem przyjaźni czy boczenia się między Polską a Francją: porusza się najtajniejsze sprężyny, które zwykle zachowuje się na wielkie święto. Z jaką to lubością prasa sanacyjna rozpisuje się o innych teraz czasach w porównaniu z dawniejszemi, kiedy słowo francuskie u nas było wszechwładne! Dziś, zacierają ręce, dziś — oto, nie boimy się, mamy za sobą wielkomocarstwowość i pozwolimy sobie mieć odmienne zdanie. A w gruncie rzeczy jest to tylko nowa odmiana starej gry: silny dusi słabszego, w tym wypadku jeden kapitał posiłkowany przez tajne moce usiłuje zgnębić drugi. A w rzeczywistości wart Pac pałaca.

„Tylko" 25.000 licytacyj w jednym roku

Nowa ilustracja do „polepszenia": w r. 1933 w miastach — a więc bez wsi — przeprowadzono 25 tysięcy ludzi, co w stosunku do lat ubiegłych oznacza zmniejszenie o 10 do 15 procent. I niech teraz ktoś powie, że nie jest lepiej nawet wtedy, gdy o „polepszeniu" jeszcze nie mówiono! 25 tysięcy licytacyj w miastach, a we wsiach? Czyta się codziennie w „komornikowskiej" prasie sążniste wykazy wystawionych na licytację większych i mniejszych majątków, gdyby tak zrobić statystykę samych tylko ogłoszeń, wyszłaby liczba może jeszcze większa niż liczba licytacyj miejskich.

Ci, którzy wpadli na pomysł utworzenia instytucji komorników, mieli dobrego nosa. Niechby nawet ta mniejsza liczba licytacyj — ile to daje zysku jednym, a szkoły i nieszczęścia drugim? — W każdej przeważnie licytacji kryje się tragedja: albo strata towaru, albo i ostatnich gratów w domu. A to wszystko stanowi potem sutą cyfrę, na której nie znać wylanych łez.

Chlubi się statystyka różnemi oznakami „poprawy": zwiększają się transporty kolejowe, polepsza się bilans handlu zagranicznego itd., tylko na jednym odcinku nie znać poprawy: ludność żyje tak samo w nędzy, jak żyła w czasie, gdy przyznawano, że jest źle. Bo statystyka może być różna: pogodna i pochmurna, zależnie od potrzeb, dla jakich ją się preparuje. Niech ktoś orjentujący się w sytuacji powie, czy 25 tysięcy licytacyj może uchodzić za dowód, że się poprawiło.

Ministerstwo podjęło studja...

Jeżeli biurokracja chce jakąś sprawę zaszpuntować, zaczyna nad nią robić studja. Może to być sprawa wcale nieskomplikowana, którą zwykły człowiek załatwiłby na poczekaniu, ale dla umysłów biurokratycznych wszystko jest „problemem", którego bez studjów rozwiązać nie można.

Dużo się mówiło i pisało na temat konieczności obniżenia taryf kolejowych. Ba, leży to nawet w planach gospodarczych rządu, — który widocznie przyszedł nareszcie do przekonania, że wysokie taryfy są jedną z przeszkód dla rzeczywistej, a nie papierowej poprawy. Zresztą ma się już doświadczenie w tym kierunku — mówił przecież p. premjer, że przeprowadzona niedawno rewizja taryf wcale nie zmniejszyła dochodów.

Chyba więc rzecz prosta: obecnie obowiązujące taryfy przewozowe obniżyć w tym stopniu, aby gospodarstwo naprawdę je odczuło. Tymczasem, jakby rozmyślnie, rob się komplikacje: ministerstwo komunikacji wszczęło studja nad możliwością obniżenia taryfy na przewóz artykułów żywnościowych, przemysłowych itd.

Jak długo mogą takie studja trwać? Z doświadczenia wiadomo, że tam u góry nie liczą się z życiem. W jesieni, kiedy przewozy (węgiel, buraki, ziemniaki) są największe, może te studja jeszcze nie będą ukończone tak, że obniżenie taryf może przyjść w zimie, kiedy przewozy są słabe.

Zabiegi Starhemberga w Rzymie przedmiotem uwagi Francji

Paryż, 13 sierpnia. Prasa francuska śledzi z uwagą podróż wicekanclerza ks. Starhemberga do Rzymu i jego rozmowy z Mussolinim, zajmując naogół stanowisko wyczekujące. Dzienniki stwierdzają, że głównym tematem rozmów rzymskich była kwestja bezpieczeństwa wewnętrznego Austrji, przyczem omawiana była także kwestja restytucji Habsburgów. „Populaire" zauważa, że kwestja przywrócenia monarchji habsburskiej uważana jest za ostateczny ratunek Austrji przed hitleryzmem. Podczas rozmowy Mussoliniego z ks. Starhembergiem chodziło jednak o inną sprawę. Mussolini mianowicie jest niezadowolony z prezydenta związkowego Miklasa, który ciąży raczej ku partji chrześcijańsko-społecznej a nie ku Heimwehrze, podczas gdy Rzym wolałby, gdyby na politykę austrjacką miała większy wpływ Heimwehra. Dziennik zaznacza wreszcie, że ostatnie tygodnie przyniosły Habsburgom pewien sukces a to tylko dzięki Hitlerowi. „Quotidien" ostrzega przed czynieniem jakichkolwiek zmian w obecnym ustroju austrjackim. Austrja — pisze dziennik — jest obecnie tą przysłowiową beczką prochu w Europie środkowej. Kto się jej dotyka, naraża Europę na niebezpieczeństwo wysadzenia jej w powietrze.

ŚPIESZCIE Z POMOCĄ POWODZIANOM!
TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!

Swiatowy Związek Polaków

II zjazd Polaków zzagranicy przypominał krajowe zjazdy „sanacyjne" i dlatego nie zwracaliśmy na niego większej uwagi. Delegaci przeszli przez sito „sanacyjne", mówili i uchwalali to, co zgóry było przygotowane, nastrój również robiono według programu i wszystko poszło gładko.

Zjazd uchwalił powołać do życia Światowy Związek Polaków. Będzie to związek, łączący centralne organizacje polskie w poszczególnych krajach. W każdym z tym krajów ma istnieć naczelna organizacja polska, obejmująca wszystkie organizacje krajowe, przyczem każdy Polak zagranicą — jak podkreślano mocno na zjeździe — będzie musiał należeć do jakiejś organizacji, o ile zechce korzystać z pomocy czy opieki Państwa. Nie wystarczy więc być obywatelem Państwa Polskiego, by cieszyć się jego opieką, lecz trzeba koniecznie należeć do organizacji. Tą drogą władze Związku centralizując organizacje skupień polskich i wywierając nacisk na jednostki, ułatwiają sobie pracę segregowania organizacyj zagranicą i opanowania przez organizacje naczelne, które ze swej strony będą wykonywały zlecenia i rozkazy rady naczelnej Związku światowego Polaków, złożonej w większości z „sanatorów", przyczem większość tej rady przebywa stale w Polsce, a więc pod bezpośrednią kontrolą władz „sanacyjnych".

Światowy Związek Polaków jest więc światowym związkiem „sanacji" polskiej, nad którą ścisłą sprawuje kontrolę „sanacja" w Polsce.

Prasa „sanacyjna" ogłasza z triumfem, że w ten sposób dokonano zjednoczenia Polaków na świecie.

My jesteśmy **wręcz odmiennego zdania**. Jesteśmy przekonani, że „sanacyjny" związek światowy przyczyni się do większego niż dotąd **rozbicia** Polaków na obczyźnie. Sprawne i owocne działanie związku światowego jest wogóle trudne, już choćby ze względów czysto technicznych i geograficznych, a także z powodu wielkich różnic ustrojów politycznych w krajach emigracyjnych, różnic w składzie społecznym emigracji i t. d. Związek tego rodzaju mógłby dobrze funkcjonować i należycie spełniać swe zadania tylko pod warunkiem, że wszyscy Polacy i wszystkie organizacje polskie zagranicą cieszyliby się **zupełną wolnością i byli traktowani jednakowo a bezstronnie przez władze polskie i ich przedstawicieli zagranicą.**

A właśnie tego kardynalnego warunku światowy Związek **nie spełnia.** Wręcz przeciwnie. Na zjeździe i w uchwałach kładziono silny nacisk na to, że organizacje naczelne w poszczególnych krajach muszą być przejęte „ideologją", że każdy może wprawdzie należeć do organizacji, która mu się podoba, ale organizacja ta nie wejdzie do centrali, a tem samem straci poparcie ze strony Państwa, o ile nie wypowie się za „ideologją". Zgóry więc wyłącza się organizacje socjalistyczne, klasowe związki zawodowe i kulturalne ze Związku światowego. I to ma być zjednoczenie Polaków na obczyźnie?

Nie naszą jest rzeczą uczyć „sanację" roztropnej polityki. Ale nie możemy powstrzymać się od uwagi, że **mocno przeholowała**, zagarniając w swe ręce rząd dusz emigracji polskiej. Albowiem „sanacja" nie jest zagranicą tem, czem jest w kraju. Może ona oczywiście, mając aparat państwowy w ręku, wywierać wpływ i nacisk na emigrację w myśl swych interesów i planów. Ale ostatecznie emigrant ma wobec „sanacji" swobodę ruchów, jakiej nie ma obywatel w macierzy i prędzej czy później, w ten lub inny sposób, może się wyzbyć zależności od „sanacji". Dotyczy to emigranta, ale w stopniu jeszcze większym Polaka, obywatela innego kraju, który może wogóle nie liczyć się z „sanacją".

Polak zzagranicy nie jest skazany na lekturę wyłącznie pism z Polski i wie o Polsce dzisiejszej więcej, niż „sanacja" tego sobie życzy. Dlatego wskazania tego rodzaju, że prasa polska zagranicą winna szerzyć prawdę o Polsce, że powinna dawać „rzetelne wiadomości" o Polsce, lub apel, odczytany na zjeździe, a zwracający się do wszystkich państw i narodów świata, by zapewniły „wszystkim obywatelom bez względu na narodowość pełnię faktycznego równouprawnienia politycznego i obywatelskiego" — może sprawić „sanacji" liczne niespodzianki i przynieść rezultaty wręcz inne, niż ona się spodziewa.

Na polityce emigracyjnej musi się odbić polityka wewnętrzna i zagraniczna macierzy, a cóż dopiero, gdy metody tej polityki macierzystej przenosi się żywcem na grunt zagraniczny!

Nie wolno zapominać, że lwia część emigracji to robotnicy i chłopi. Jeżeli w Polsce nie idą oni do obozu „sanacyjnego", lecz zwalczają go, to tembardziej zagranicą nie uda się „sanacji" przyciągnąć ich na swą stronę. Światowy Związek Polaków będzie tedy pozbawiony rdzenia emigracji i najcenniejszej części skupień polskich zagranicą. (jmb.).

Przygody delegata,

niedopuszczonego na Zjazd Polaków z zagranicy

(o.). Robotnicy polscy ze wschodnich stanów Ameryki Północnej wysłali jako delegata na zjazd Polaków z zagranicy robotnika. **Tadeusza Kirylaka - Kurowskiego,** rodem ze wsi Kurówki woj. Lubelskiego, który jako młody chłopak wyemigrował do Ameryki.

Zaopatrzony w mandat pisemny od robotników polskich w Ameryce, Kirylak nie został jednak dopuszczony na Zjazd. Zarówno dyr. biura zjazdowego p. Stanisław Lenartowicz, jak i przewodniczący Zjazdu p. cenzor Świetlik oświadczyli, że przedstawione im pełnomocnictwo do reprezentowania polskich robotników z Ameryki jest niewystarczające. Dla Kirylaka - Kurowskiego był to cios nieoczekiwany. Nie mógł on zrozumieć przyczyn, dla których nie dopuszcza się go do Zjazdu.

Kirylak - Kurowski miał zgłosić na zjeździe szereg wniosków i postulatów w myśl otrzymanych wskazań w Ameryce.

Widocznie zjazd obawiał się, by wnioski te nie zakłóciły harmonji „sanacyjnej" i nie dopuszczono delegata robotników.

Kirylak - Kurowski chciał wszakże za wszelką cenę wywiązać się z nałożonego na niego obowiązku. Kiedy starania o otrzymanie karty, uprawniającej do udziału w Zjeździe zawiodły, delegat zażądał wydania zaświadczenia, że nie został dopuszczony na zjazd. Żądaniu temu odmówiono.

Wobec tego Kirylak - Kurowski postanowił dotrzeć do robotników warszawskich i donieść im o krzywdzie, jaka go spotkała w Polsce. Kirylak udał się pod jedną z fabryk warszawskich na Grochowie, gdzie do wychodzących robotników zamierzał wygłosić przemówienie. Ledwo tylko otworzył usta, został natychmiast aresztowany.

Oficjalna „Gazeta Polska" o epizodzie na ul. Grochowskiej pisze tak:

„O godz. 16, w czasie opuszczania fabryk przez robotników na ul. Grochowskiej znany policji wywrotowiec (!) Tadeusz Kirylak usiłował urządzić masówkę. Zgromadził on grupę przechodniów i począł wygłaszać podburzające przemówienie. Zebranych rozproszyła policja. Aresztowanego Kirylaka przekazano do dyspozycji prokuratora Sądu Okręgowego".

Jak się dowiadujemy Kirlak - Kurowski, który jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, zażądał widzenia się z konsulem amerykańskim w Warszawie.

Wołanie o żandarma

Przed niedawnym czasem ukazała się powieść — reportaż tow. Wandy Wasilewskiej „OBLICZE DNIA" (wyd. „Rofu"). Powieść odtwarza prawdę życia robotniczego w Polsce współczesnej. A że prawda ta jest ponura i okrutna, że droga z niej do nowej prawdy wolnego i radosnego życia prowadzi TYLKO PRZEZ WALKĘ—to doprawdy nie jest winą autorki książki, w której cenzura „wybieliła" całe stronice.

Czerwony ołówek cenzora coraz częściej kastruje nowy dorobek literatury polskiej. Obok książki Wandy Wasilewskiej wymienić trzeba częściowo skonfiskowaną powieść Kazimiery Alberti, niemal doszczętnie wybielony poemat Marjana Czuchnowskiego i t. d.

Wszystko to nie wystarczał Sanacja, oczywiście, „współpracuje z rządem", a tem samem cenzor jest dla niej świętością narodową. Ale także opozycyjna endecja zawsze potrafi znaleźć język wspólny z sanacją tam, GDZIE CHODZI O FRONT WALKI Z LEWICĄ SPOŁECZNĄ, choćby ta walka toczyła się tylko na odcinku myśli i słowa.

W ostatnim literacko - artystycznym dodatku „ABC" na naczelnem miejscu omawia się książkę Wasilewskiej. Nie podoba się ona recenzentowi. Krytykuje ją surowo. To mu wolno. Ale NIE WOLNO mu zawracać rąk nad opieką cenzora i wołać: „NAPRAWDĘ SZKODA, ŻE NIE CAŁĄ" powieść skonfiskowano.

POLICYJNE DUSZE, nie mogące sobie wyobrazić świata bez cenzora i żandarma — wyłażą przy każdej sposobności z pod maski opozycjonistów endeckich.

„Naprawdę szkoda", że endeków i santorów dzieli różnica zdań w kwestji żydowskiej. Gdyby nie to — jedność poglądów byłaby wręcz wzruszająca. Warto stwierdzić przytem, że ta jedność poglądów sięga także rejestrów literatury i sztuki. PISARZ, NAD KTÓRYM STOI POLICJANT — oto wspólny ideał kulturalny sanatorów i endeków.

Mały felieton

Pan Poprzedni

Dokonałem wielkiego odkrycia.

Co się nie udało najzdolniejszym agentom policyjnym; co się nie udało Scotland Yardowi; co się nie udało żadnej policji kryminalnej, nie wyłączając naszej, to się mnie udało.

Wykryłem największego międzynarodowego przestępcę, największego złodzieja, defraudanta, fałszerza i t. d.

Byłem niedawno na zebraniu w pewnej instytucji, gdzie w niemiłosierny sposób zaatakowano zarząd. Prezes zarządu po wysłuchaniu wszystkich zarzutów, ciężkich i najcięższych, wstał i z uśmiechem na ustach krótko odpowiedział:

— Panowie, to nie my, to Poprzedni.

A Poprzedniego na sali nie było. W porę się ulotnił.

Wczoraj znowu przeczytałem, że nowy rząd łotewski wykrył grube nadużycia, jakie zrobił Poprzedni.

A to spryciarz z tego Poprzedniego. Już zdążył być na Łotwie i tam coś przeskrobać.

Nie przypominam sobie już, gdzie to było i w jakim kraju utworzył się nowy rząd. Tam dopiero wykryto nadużycia Poprzedniego! Dzienniki rozpisywały się całemi latami o kradzieżach, malwersacjach, grabieży majątku państwowego, osobistych korzyściach Poprzedniego. Ale rząd był wspaniałomyślny i Poprzedniego do odpowiedzialności nie pociągnął.

Tak samo w pewnem mieście — pamięć mi nie dopisuje i nie mogą sobie przypomnieć nazwy miasta — powołany został nowy zarząd. Jak tylko zaczął rządzić zaraz podniósł alarm.

Ludzie pytają: Co się stało?

A zarząd na to krótko: Poprzedni!

Ludzie przychodzą i radzą: A zaskarż tego, takiego a takiego syna do sądu. Niech idzie do kryminału. Dlaczego tolerować coś podobnego?

A zarząd na to: Niech go tam. Nie chcę z nim zadzierać, zwłaszcza, że on mnie zaadoptuje, dopuści do nazwiska i może jutro lub pojutrze już także będę się nazywał Poprzedni. E, dam mu pokój.

Ale to z gagatek z tego pana Poprzedniego! **ULTIMUS.**

Logiczny wywód

Przed paroma dniami mówił przez radjo p. wiceminister spraw wojskow. gen. Sławoj - Składkowski, który, wracając do wspomnień braterstwa legjonowego, powiedział:

> „Tę moc winniśmy podtrzymywać przez pomaganie sobie wzajemne w trudnościach życiowych bez względu na to, jak komu z nas powiodło się w życiu, czy gorzej, czy lepiej.
>
> Wszyscy zaś, jak jeden, pomagać musimy tym z kolegów, którym źle powiodło się w życiu, bo to niepowodzenie związane jest często z naszą wspólną służbą dla Ojczyzny".

Jeśli niepowodzenie — jak słusznie zaznaczył p. generał — często związane jest ze służbą Ojczyźnie, to z tego wniosek logiczny, że powodzenie często związane jest ze służbą, ale nie dla Ojczyzny.

Ci, którym obecnie dobrze się powodzi, niechaj zastanowią się, komu właściwie służą.

A w końcu mała uwaga. Legjonistów nie było setek tysięcy. Było wszystkiego kilkanaście tysięcy. Czy w dziewiątym roku rządów „sanacyjnych" powinni jeszcze być legjoniści, którymby potrzebna była koleżeńska pomoc, gdy natomiast ludzie 19-ej brygady zajmują po 3, 4 i więcej dobrze płatnych posad?

My tylko... tak sobie.. do rzeczy...

„Nie samym chlebem człowiek żyje"

Według informacyj prasowych, w obozie izolacyjnym w Berezie Kartuskiej będą odprawiane co niedziela nabożeństwa. Zarazem więźniowie będą mogli w czasie nabożeństwa przystępować do spowiedzi i komunji św.

Wzruszająca jest, doprawdy, ta troska czynników „miarodajnych" o potrzeby **duchowe** „przebywających" w Berezie Kartuskiej osób. I godny podkreślenia jest wyraźny postęp na polu naszego więziennictwa, gdyż w Brześciu np. odmawiano zamkniętym tam więźniom t. zw. pociechy religijnej, choć się o nią niektórzy energicznie dopominali.

Ale — choć prawdą jest, że „nie samym chlebem człowiek żyje" — prawdą jest również, że i samem słowem Bożem żyć też nie może. I dlatego ludziom, na których utrzymanie wydaje się dziennie aż 28 groszy, ani spowiedź, ani nabożeństwo brakujących, przy ciężkiej pracy fizycznej, **kaloryj — nie zastąpią.**

Tyle tylko, że brzemię zadań „wychowawczych", spoczywające dotychczas **wyłącznie** na barkach inspekora policji i komendanta „obozu" — Greffnera, zmniejszy się nieco wskutek — podziału pracy „pedagogicznej". Dobre i to na początek... **x.**

Groch o ścianę

„Jutro Pracy" niezmiernie się ucieszyło z zapowiedzi walki z obcym kapitałem rabunkowym, rzuconej przez premjera Kozłowskiego. „Jutro Pracy" jest jednak ogromnie rewolucyjne, gdy... zwierzchność pozwala i radzi, byśmy nie byli Polakami mądrymi po szkodzie, lecz przed szkodą. Radzi stosować środki prewencyjne, jak ścisłą kontrolę państwową i społeczną nad działalnością przedsiębiorstw, opanowanych przez obcy kapitał, wprowadzenie reprezentacji pracowników i robotników do organów kontrolujących te przedsiębiorstwa i t. d.

„Jutro Pracy" pisze:

> „Witając więc z zadowoleniem zapowiedź walki z działalnością obcych kapitalistów tego rodzaju, ponawiamy poraz niewiadomo już który naszą tezę, że polityka samych represyj nie wystarczy. Należy stosować system prewencyjny, któryby uniemożliwiał zawczasu powstanie szkody".

I będziecie panowie jeszcze niewiadomo ile razy ponawiali Waszą tezę, a będzie to groch o ścianę. Najpierw zmieńcie system!

W tym samym numerze „Jutra Pracy" znajdujemy artykuł, zatytułowany: „Kto broni von Plessa".

Przeczytaliśmy uważnie cały artykuł i odpowiedzi na to pytanie nie znaleźliśmy.

Ale mniejsza o nas. My i tak wiemy, kto broni von Plessa, czyli ks. Pszczyńskiego, ale ten biedny czytelnik, który nieopatrznie kupił „Jutro Pracy", chciałby za swoje 30 groszy również wiedzieć.

Panowie, powiedzcie mu i niech nie umiera z ciekawości. Szkoda czytelnika!

x. y. z.

WESOŁY KĄCIK

LOS KOMPOZYTORA.

Jeden z naszych młodych kompozytorów skarżył się gorzko przed kolegą **na niedolę** kompozytora:

— Trudno coś nowego skomponować. A gdy już przyjdzie do głowy nowa myśl, to akurat niema papieru do notowania. Gdy już szczęśliwie napisało się, to niema wydawcy. Gdyś już znalazł wydawcę, który wypuści twój utwór w świat, to nikt nie kupuje. Kupi kto wreszcie, to taki, co grać nie umie. A jak już umie grać, to mu się mój utwór nie podoba.

POMIĘDZY MĘŻAMI

— Moja żona korzysta z każdej okazji, by zrobić awanturę.

— Szczęśliwy człowieku! Moja awanturuje się, nie czekając na okazję.

J. GIŻYCKI.

Wśród niewolników

(Fragment)

W jesieni przenieśliśmy się wszyscy do Denveru. Skończyły się wycieczki. Zaczęły się dla mnie natomiast wielogodzinne nieraz wyczekiwania w aucie przed magazynami, przed domami przyjaciółek pani Wellborn *), przed klubami kobiecemi, gdzie przy filiżance czekolady z kremem, obarczone nadmiarem wolnego czasu żony i córki przemysłowców, wielkich kupców i finansistów, rozstrzygały od niechcenia losy God's Country, jak Amerykanie, z cechującą ich skromnością, nazywają Stany Zjednoczone. Cóż miały biedaczki robić, pozostawione same sobie przez mężczyzn, gromadzących dla nich dolary w imponującej ciszy biur dyrektorskich czy wściekłym zgiełku giełdy? Słyszałem raz w aucie, jak p. Wellborn mówił niedbale do towarzyszącego mu znajomego: „Najcięższej było dociągnąć do tego pierwszego miljona. Następne przyszły już znacznie łatwiej".

W drugiej połowie jesieni przybył do Denveru John D. Rockefeller, jr., syn i następca założyciela dynastji.

Zamierzał odbyć inspekcję kopalń koncernu w stanach Kolorado i Nowy Meksyk, gdzie ostatnio zgnieciono brutalnie szereg strajków.

Jeden z nich miał przebieg szczególnie tragiczny. Nie mogąc poradzić sobie ze strajkującymi, zarząd kopalni przeprowadził przy pomocy własnej straży zbrojnej, złożonej, jak zwykle, z mętów społecznych i przy współudziale milicji stanowej, eksmisję górników z domów koncernu. Ponieważ cała osada należała do towarzystwa, więc oporni znaleźli się wraz z rodzinami obsłownie na bruku.

Twarde to było bractwo — ci nawykli do biedy emigranci, którzy, uciekając od głodu i nędzy w swych „starokrajskich" wioskach, trafili do piekła prymitywnych kopalń węgla amerykańskiego Zachodu. Strajkujący opuścili osadę i założyli obok obozowisko z ziemianek, szałasów i namiotów. Rok cały trwali opornie, zmagając się z głodem, z wichrami górskiemi, zrywającemi namioty, z ulewami, spadającemi z furją na wątłe dachy szałasów.

Górnicy nie chcieli ulec. „Towarzystwo" — **nie mogło.** Tak przynajmniej twierdzili panowie dyrektorzy. Kapitulacja tutaj, na tym jednym odcinku, byłaby precedensem wielce niebezpiecznym, który mógłby być wyzyskany przez pracowników innych kopalń. Skutki mogłyby być przykre dla prestiżu Towarzystwa, no i, co najważniejsze, kosztowne. Wprawdzie amerykański przemysł metalurgiczny, dzięki gigantycznym jatkom tam, za „wielkim stawem", pracował z niebywałą, wciąż jeszcze rosnącą intensywnością, więc i kopalnie węgla robiły „kokosy", ale nie znaczyło to bynajmniej, aby towarzystwo miało rezygnować z części tej niespodziewanej manny dolarowej na korzyść górników. Tembardziej, że to przecież sami „brudni immigranci" z jakichś niemożliwych do wymówienia „starokrajskich" terytorjów. Zabawnie było pomyśleć, że pociski, sporządzone w Ameryce, dzięki zdobytemu przez to cudzoziemskie bydło robocze węglowi— walą może ich własne domy i rwą na ochłapy ich braci i synów.

— Jeżeli to włosko - grecko - słowiańska dzicz tak lubi strzelaninę, to można im zrobić tę przyjemność i tutaj!

Zapewniano mnie, że gubernator Ammons płakał, podpisując pod presją rockefellerowskich dyrektorów rozkaz dla stanowej milicji „zlikwidowania wszelkiemi środkami buntu górników". Słaby starzec wiedział, co to znaczy.

Na początek wezwano, rzekomo dla rokowań, przywódcę opornych, młodego Greka i załtuczono go pałkami. Następnie otoczono obóz „powstańców" i puszczono w ruch karabiny maszynowe. Obozowisko spalono. Kilka kobiet i dzieci spłonęło żywcem przy tej okazji w przykrytej drewnianym dachem ziemiance, do której schroniły się przed kulami.

Strajk był złamany.

(Dok. nast.)

*) Żona p. J. Wellborna, dyrektora generalnego kopalń koncernu Rockefellera, na amerykańskim Zachodzie, u którego pracowałem jako szofer.

André Gide o hitleryzmie

Współpracownik praskiego „Czeskiego Slova" odbył rozmowę ze sławnym pisarzem francuskim Andre Gidem, bawiącym obecnie w Karlsbadzie. Z myśli wypowiedzianych przez znakomitego pisarza przytaczamy niektóre:

WYPADKI, JAKIE PRZEŻYWAMY, PROWADZĄ DO FATALNEJ WOJNY

Gdziekolwiek tylko się zwrócimy, wszędzie tak jak przed 20 laty słyszymy pytanie, czy będzie wojna. Wojna jest możliwa, ponieważ wszystkie zdarzenia, jakich jesteśmy świadkami, fatalnie do niej prowadzą. Wojny nawet obecnie trudno uniknąć. We wszystkich niemal państwach pielęgnuje się systematycznie nie patrjotyzm gorący, ale szowinizm, który nie może doprowadzić do niczego innego, jak tylko do wojny. Przez całe życie walczyłem z temi ideami, które doprowadziły świat do nieszczęść.

HITLER TO ZATRZYMANIE ROZWOJU LUDZKIEGO SPOŁECZEŃSTWA

Wygórowany nacjonalizm zawinił dzisiejszy groźny stan Europy. Hitler oznacza tylko zatrzymanie rozwoju ludzkiego społeczeństwa. Dziś jednak widzimy, właśnie przy niedawnem mordowaniu szturmowców, że sprawiedliwość i prawo w Niemczech służą niewolniczo państwu i że niema moralnej wartości, któraby była silniejsza od mocy politycznej. Dlatego widowisko, jakiem jest dzisiejsza Europa wywołuje u mnie głęboki żal. Może to wszystko jest tylko opóźnienie, ale jak drogo wykupione. Wierzę, że przyjdzie jeszcze jedna wielka rewolucja, której wcale nie utożsamiam z komunizmem. Będzie to proste wielkie przeobrażenie społeczne. Szkoda, iż wszystko każe przypuszczać, że prędzej jeszcze przyjdzie wojna. Będzie to więc droższe.

WALKA Z FASZYZMEM

Uznaję patrjotyzm jako rzecz słuszną, również faszyzm, o ile chodzi o pojęcie w mistycznem znaczeniu znajduje pod wielu względami usprawiedliwienie. Ale w praktyce prowadzi wprost do zgubnych wyników. Dlatego obowiązkiem wszystkich odpowiedzialnych ludzi jest walczyć z faszyzmem, bowiem ludzkość nie będzie faszyzmu nigdy stosowała tak, aby nie prowadził do walki jednych z drugimi i przeciwko wszystkim. Niebezpieczeństwo faszyzmu jest dziś oczywiście powszechne. I we Francji byłoby można oczekiwać prób w kierunku zaprowadzenia faszyzmu, faszystowskiej dyktatury. Na szczęście faszyzmowi we Francji brak zdolnego przywódcy i tak może przyszłość rozwinie się i bez tej klęski. Rozwój naszej społeczności, zanim doprowadzi do solidarności ludzkości, będącej najważniejszą cnotą w naszem życiu, będzie bardzo powolny. Ale i pod tym względem jestem optymistą. Europa powinna odznaczać się wielką cierpliwością. Wytworzyła już dzieje wielu głów panujących i władców, przebyła dużo walk, ale najcięższy rozdział historji stanowić będzie ten rozdział historji ludzkości.

KWESTJA RASOWA

W życiu dzisiejszego społeczeństwa daje się zauważyć coś dzikiego. Rasowa kwestja, jak wskrzeszona została w Niemczech, jest dla mnie czemś piekielnem. Chodzi o to, abyśmy wszyscy stali się ludźmi. Jest to najdalsza nasza meta.

ROZWÓJ W KIERUNKU LEWYM

Jestem przekonany, że rozwój pójdzie w kierunku lewym. Ale widzę w tem inny sens, a nie może przynależność polityczną. Przeciwko faszyzmowi trzeba walczyć wszystkiemi siłami, ponieważ jego ideje prowadzą do zguby, jak tylko zwyciężą. Dadzą się jednak usprawiedliwić. Widziałem niedawno dwa razy sztukę Brucknera „Rasy". Przedstawia ona cały niemiecki hakenkreuzleryzm. Artysta dziś nie śmie służyć swym przekonaniom tak, aby pozwolił im za każdą cenę zwyciężyć. Tylko wtedy, jeżeli artysta będzie walczyć z ideami, których może nawet nie uznaje, jako równy z równym, dojdzie do prawdy. Tendencje prowadzą do wygód, my wystrzegajmy się tych wygód i myślmy. C. P.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Sprostowanie urzędowe

W związku z artykułem pod tytułem „Jak gdyński urząd celny wykrywa przemytników", zamieszczonym w numerze z dnia 5 czerwca br., proszę na zasadzie § 19 ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 austrj. dz. p. p. Nr. 6 z r. 1863 o zamieszczenie w najbliższym numerze tego czasopisma następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, że urząd celny w Gdyni złapał przemytnika, okradającego skarb państwa, a tym przemytnikiem okazał się sam skarb państwa. — Natomiast prawdą jest, że dwa jachty „Temida I" i „Temida II", sprowadzone z zagranicy, państwowy urząd wychowania fizycznego sam zgłosił do odprawy celnej w dniu 23 grudnia 1932 r. — Nieprawdą jest, że funkcjonarjusze celni doszli do wniosku, iż ubrania i porcelana są przemycane, że nie zapłacono cła wywozowego, wobec czego zrobiono rewizję w lokalu Ośrodka morskiego PUWF w Gdyni, opieczętowano „przemyt" i zapowiedziano licytację. Natomiast prawdą jest, że wymienione dwa jachty na mocy ulgi celnej ministerstwa skarbu wolne były od cła przywozowego. Przedmioty urządzenia kajutowego ulgą tą nie były objęte, wobec czego nie było podstawy prawnej do zwolnienia ich od cła. Ponieważ wysokość cła przekraczała ich wartość, PUWF za zgodą ministerstwa skarbu zwrócił się do urzędu celnego w Gdyni o przyjęcie tych przedmiotów pod dozór celny, co też nastąpiło dnia 17 kwietnia 1934 r. Rewizji w lokalach Ośrodka morskiego PUWF w Gdyni nie było, a przedmioty przyjęte pod dozór celny nie były i nie są uważane i traktowane jako „przemyt". — Nieprawdą jest, że celnicy dostaną nagrodę za „wykrycie przemytu". Natomiast prawdą jest, że takiej nagrody nie dostaną, gdyż — jak wyżej zaznaczono — nie zachodziło wykrycie przemytnictwa, lecz odbyła się normalna odprawa celna, dokonana na zgłoszenie PUWF w Gdyni. — Nieprawdą jest, że postępowanie gdyńskiego urzędu celnego jest całkowicie nielegalne. Natomiast prawdą jest, że postępowanie urzędu celnego w Gdyni przy odprawie celnej jachtów „Temida I" i „Temida II" oraz ich urządzenia kajutowego było zupełnie prawidłowe i zgodne z obowiązującemi przepisami.

Za wojewodę:
Mgr. Małaszyński,
naczelnik wydziału bezp. publicznego.

MICHAŁ ARLEN 38

LILLA KRYSTYNA

Ambatriadi, stojąc obok biurka, zarzuconego najrozmaitszemi przedmiotami, wciąż jeszcze był zatopiony w czytaniu listu, w drugiej ręce trzymając kieliszek, do którego, jak Harvey zauważył, bezczelna sodowa woda w znikomej tylko mierze zdołała się wcisnąć. Harvey mógłby był przysiąc, że tamten dawno już skończył czytanie tego listu, a teraz go już tylko przetrawia.

Pani Parven siedziała w fotelu, w zadumie patrząc w ogień. Rysy jej znamionowały poważną urodę, a nozdrza przypominały Harveyowi rasowego konia. Nigdy nie czytał jej utworów poetyckich, ale wyobrażał sobie, że przeważnie opiewają przyrodę i życie wiejskie; wygląd jej zdawał się mówić, że nie ma czasu na zajmowanie się błahemi, przemijającemi sprawami.

Harvey siedział z boku przy nogach łóżka.

— Jak miewają się Tymuś i Julcia w to ohydne powietrze? Nasze dzieci straszliwie się przeziębiły.

— Wysłałam je do mamy na wieś.

— Doskonale zrobiłaś! — wtrąciła pani Parven.

Spojrzała na Harveya swemi ciemnemi, zaniepokojonemi oczyma, a wtedy zauważył, jak mogły być dobrotliwe, zstąpiwszy z zawrotnych wyżyn.

— Możeby się panu udało nakłonić Lillę Krystynę — zwróciła się do niego — by na jakiś czas przeniosła się do nas. Nie widzę powodu, dlaczego ma tu być sama, zwłaszcza w taką beznadziejną niepogodę.

— Zosieńko, nie mogę, naprawdę. Nie wiem dlaczego, ale istotnie nie mogę mieszkać u przyjaciół w Londynie. Pobyt u przyjaciół na wsi, to całkiem co innego, ale w Londynie mieszkać w innym domu, a nie w swoim, to tak, jakgdyby człowiek codziennie miał święcić niedzielę.

Harvey doskonale to rozumiał, więc milczał. Ambatriadi skończył nareszcie czytać list i w zamyśleniu sączył napój z kieliszka.

— Andy! i co? Co pan myśli o tem?

I nagle głos Lilli Krystyny był tak pełen nadziei, ożywiony, całkiem inny niż ten lekki, niepewny, którym mówiła przedtem.

Ku zdumieniu Harveya, wysoki Grek wcale nie odpowiedział, poprzestając na zniecierpliwionem wzruszeniu ramion. Hm!

— Czy on nie jest całkiem zwarjowany?— rzekła Lilla Krystyna, znacznie już obojętniej.

— Proszę — krótko rzekł Ambatriadi, podając list Harveyowi.

— Tak, proszę przeczytać, panie Rupercie — obojętnie rzekła Lilla Krystyna.

Czytając list, Harvey czuł, że Ambatriadi, nie spojrzawszy nań ani raz, bardzo jednak pragnął wiedzieć, jak on na to „zareaguje".

List był raczej krótki i brzmiał:

„Kochana Lillo Krystyno!

Niełatwo mi napisać ten list. Boję się jednak, że muszę to zrobić. Zrozumiesz oczywista, że o powrocie do Ciebie nie może być mowy. Wszystko się skończyło, jak zresztą mogłaś wiedzieć, że tak będzie z chwilą, gdy dowiem się o tem. Obawiam się, że na nic się nie zda nazwać to nieporozumieniem. Nie zdobyłbym się nigdy na napisanie tego listu, gdybym nie miał dowodów najbardziej niezaprzeczalnych, których dostarczono mi onegdaj wieczorem, tuż przed moim wyjazdem do Paryża. Wiem, że nie jestem bezwinnym w rozbiciu się naszego małżeństwa. Ani na chwilę jednak nie byłbym przypuszczał, że ty mogłabyś się kiedykolwiek zachwiać w swem przywiązaniu do mnie i w miłości do dzieci. Odkrycie, że jednak tak było, jest dla mnie ciężkim ciosem. Nie zdecydowałem się jeszcze co do kroków, jakie podejmę, ale dowiesz się o tem we właściwym czasie. Narazie pozostanę w Paryżu. Ivor."

Harvey był jakby gromem rażony i niektóre zdania musiał przeczytać parę razy, zanim bodaj w przybliżeniu zdołał zrozumieć, do czego ten osobnik zmierza.

Stał napół odwrócony od Lilli Krystyny i rad był z tego. Bo przedewszystkiem pragnął zamienić spojrzenie z Ambatriadim. A równocześnie raz po raz zadawał sobie pytanie, na czem opiera przekonanie, że z przyjaźni dla Lilli Krystyny, Grek gotów zrobić dla niej wszystko, co będzie w jego mocy.

Starannie składał list, w ten sposób zyskując na czasie, zanim podniósł oczy. Niewiadomo dlaczego, nie mógł jakoś listu tego łączyć z Summerestem. Wogóle nikt z jego znajomych nie mógłby napisać podobnego listu. Tego rodzaju idjotyczną złośliwość popełnił ktoś nieznajomy i niewtajemniczony.

— I co? — spytała Lilla Krystyna obojętnie.

Ale Harvey nie mógł na nią spojrzeć, nie był w stanie sformułować jakiejkolwiek odpowiedzi. Spotkał się ze spojrzeniem znużonych bronzowych oczu Ambatriadiego. Grek patrzył na niego, jakby chciał spytać: „I co jej powiemy?"

— Przypuszczam, że Ivor zwarjował! — westchnęła Lilla Krystyna.

— Wcale nie zwarjował — szorstko rzekł Ambatriadi.

Miał głos szorstki, schrypły od palenia, o akcencie wybitnie cudzoziemskim.

— Nie zwarjował? Więc jak go nazwać?

— Mógłbym go nazwać, ale po grecku — rzekł Ambatriadi tonem znużenia.

RUCH KOLEJARSKI

—o—

MŁODZI EMERYCI

NOWY SĄCZ. W związku z uchwałami Rady ministrów w sprawie nietworzenia bezpodstawnie młodych emerytów podajemy kilka rażących faktów zemerytowania ludzi młodych i w pełni sił.

W Nowym Sączu, jak i w całym szeregu innych miejscowości, stosuje się tworzenie młodych emerytów i przenoszenie „dla dobra służby". Dostateczną oceną do zemerytowania lub przeniesienia jest zdanie pp. naczelników i inżynierów, a wszelkie zasługi pracowników kolejarskich są bez najmniejszego znaczenia. Oto przykłady:

W jesieni roku 1933, po przeprowadzeniu wyborów do komitetu „Samopomocy humanitarnej", pp. naczelnicy Fr. Krupski i Rysz postanowili się pozbyć niewygodnych sobie pracowników, a mianowicie: Bolesława Koseckiego, Marjana Zawiły, Józefa Bobrka, Stanisława Kajdra, Jana Bulandy i Rudolfa Warchała — wszystkich z urzędu ruchu. Z tych sześciu zwolnionych tylko jeden Warchał został ponownie przyjęty, a pozostałych pięciu mimo usilnych starań i przedkładania dowodów przykładnej służby i zasług dla ojczyzny zemerytowano z dniem 1 marca 1934 r.

Wobec powyższego zapytujemy się Rady ministrów czy wiadomem jej jest, że powyższe miało miejsce i że wymienieni posiadają następujące zasługi: 1) B. Kosecki (lat 35) etatowy kierownik pociągu, 2) J. Bobrek (lat 40) etatowy kier. pociągu, 3) St. Kajder (lat 35) etatowy konduktor rew., 4) J. Bulanda (lat 35) etatowy konduktor rew., wszyscy podoficerowie i ochotnicy wojsk polskich z czasów inwazji ukraińskiej i bolszewickiej i M. Zawiła (lat 35) etatowy kierownik pociągu — wszyscy po wszystkich egzaminach, z pierwszorzędnemi kwalifikacjami, niekarani, przeciwnie, przy każdej sposobności wychwalani. Zwolnieni obarczeni są rodzinami.

Czy ministerstwo komunikacji zechce naprawić ciężką krzywdę, wyrządzoną wymienionym pracownikom, wykonując uchwałę Rady ministrów? Czy ministerstwo skarbu skorzysta z uchwał Rady ministrów i zgodzi się na przyjęcie młodych i zdolnych do pracy emerytów? Zobaczymy!

—ooo—

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

— Panie Rupercie, proszę mi powiedzieć — zwróciła się do Harveya.

Głos jej brzmiał tak obojętnie, jakgdyby myślała o czem innem. Nie obrócił się do niej, nie wiedząc, co powiedzieć.

— Czy nie podnosi przeciw mnie jakichś oskarżeń w tym liście? Jakie właściwie? Czytałam i czytałam, aż głowa mnie rozbolała i wciąż jeszcze nie mogę zrozumieć. Zoniu!

— Czego sobie życzysz, kochanie?

— Czytałaś przecie. Czy Ivor obwinia mnie o coś? Panie Rupercie, proszę mi powiedzieć.

Harvey spojrzał na Ambatriadiego. Pani Parvenowa nie odrywała oczu od ognia.

Zwróciwszy się nakoniec do Lilli Krystyny, Harvey z bezgranicznem zdumieniem stwierdził, że się uśmiecha.

— A więc, panie Rupercie, odwagi, odwagi! Zawsze pan mówi, że jest człowiekiem otwartym, a przynajmniej robi pan takie wrażenie. Otóż pragnę usłyszeć opinję człowieka otwartego!

— Otóż najważniejsze jest to — powoli wypowiedział Harvey — że on wogóle listu tego nie pisał.

— Jakgdybym tego nie wiedziała sama! — rzekła z uśmiechem. — Ivor i taki list!

Z niesamowitym świstem Ambatriadi wciągał przerażającą ilość dymu, jakgdyby jego płuca coś przeskrobały i zasłużyły na porządną karę.

— Na nic się nie zda to całe mówienie — rzekł niecierpliwie.

Lilla Krystyna uśmiechnęła się doń pobłażliwie.

— Andy, pan tego nie rozumie.

Harvey, spojrzawszy na nią, nie wiedział absolutnie, co powiedzieć. Zdjęła okulary, a oczy jej wydawały się przeogromne i takie głębokie, dalekie, takie przejrzyste, a jednak niezgłębione. O czem ona myśli?

— Rozumie się, że Ivor absolutnie nie napisał tego listu! — rzekła obojętnie.

Harvey spojrzał na Ambatriadiego, całkiem bezsilny. Grek w zamyśleniu wysączał zawartość kieliszka.

— Pani Lillo Krystyno — rzekł ochryple — proszę nie utrudniać jeszcze sytuacji swoją... głupotą.

— Więc proszę mi powiedzieć prawdę! — wykrzyknęła tak gorzko, że Harvey drgnął przestraszony.

Ambatriadi wykonał gest rozpaczliwy, prawie gwałtowny, jakgdyby ich już miał dosyć wszystkich razem.

— Jak możemy powiedzieć pani prawdę, skoro pani odrazu zaczyna fantazjować?

— Ależ ja wierzę w fantazje!

Ambatriadi robił wrażenie mocno cierpiącego, a co gorzej, cierpiącego całkiem niepotrzebnie.

— W takim razie proszę nie żądać od nas prawdy — odrzekł.

Zofja Parven, która przez cały czas nie odrywała oczu od ognia, podeszła do niej, usiadła na łóżku i ujęła ją za rękę.

— Zosieńko, proszę, nie trać ty ze mną cierpliwości.

— Kochanie, chcę ci tylko powiedzieć, że pan Harvey i nasz kochany Andy sądzą, iż Ivor napisał ten list pod dyktatem adwokata.

Lilla Krystyna zaśmiała się nerwowo.

— Ależ, Zoniu! Ivor miałby pisać do mnie przez adwokata! Do m n i e!

— Ten idjota! — warknął Ambatriadi z nieopisanym wstrętem.

Lilla Krystyna spojrzała nań z nerwowym, niepewnym uśmiechem.

— Co znów nowego, Andy!

— Ten idjota! Myślę jednak, że na nic się nie zda psioczyć na niego.

Lilla Krystyna obojętnie odwróciła od niego oczy, jakby wyrzekając się jałowej sprzeczki.

— Przecież nic nie zrobił — rzekła.

— Nic nie zrobił! — szorstkim głosem powtórzył Grek. — Ten drab ją depta, a ona powiada, że nic nie zrobił!

Spojrzała na niego tak gorzko, jakby go nienawidziła.

— Andy, proszę nie mówić czegoś takiego! Depta mnie! Dlaczegoby to robił, zaco? Depta mnie, istotnie! Zaco, czy kiedykolwiek zrobiłam mu co złego?

— Tak, to wszystko jest całkiem niewiarygodne — powoli rzekła Zofja Parven, wciąż trzymając ją za rękę.

Lilla Krystyna powiodła wzrokiem po wszystkich, bardzo poważnie i znów zwróciła się do pani Parven:

— Chce więc rozwodu, nieprawdaż?

— Obawiam się, że tak, kochanie.

— Dobrze... nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego mi tego nie powiedział? Dlaczego mi nie powiedział, zamiast się ulotnić?

I patrzyła kolejno na wszystkich, jakgdyby byli bardzo mądrzy i mogli jej powiedzieć, co napisano w gwiazdach.

— Jeśli chce rozwieść się ze mną — rzekła powoli, obserwując ich — to rozumie się, że nie będę się sprzeciwiać! Ale poco ta cała obyda i tajemniczość?

Ale żadne z nich nie zdobyło się na powiedzenie jej, że list Summeresta nie był pismem człowieka, proszącego o rozwód, lecz zapowiedzią wniesienia przeciw żonie skargi, celem uzyskania rozwodu. Harvey mimowoli spojrzał w kierunku drzwi, jakgdyby się spodziewał zobaczyć tam plecy Summeresta, ociężałe, wahające się, zawstydzone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika krakowska

—o—

GEOGRAFOWIE W KRAKOWIE. Wczoraj przybyła do Krakowa wycieczka Międzynarodowego Kongresu Geografów, złożona z około 40 osób. Wśród nich znajdują się wybitni przedstawiciele świata naukowego z 15 państw europejskich i pozaeuropejskich oraz czterech oficjalnych reprezentantów rządów: Egiptu, Japonji, Marokka i Sowietów. Wycieczka zwiedzi dziś zabytki Krakowa i kopalnie soli w Wieliczce. Z Krakowa geografowie udadzą się w Pieniny i w Tatry, poczem odjadą do Warszawy na kongres.

MIN. ROLNICTWA W KRAKOWIE I NA TERENACH POWODZI. W niedzielę przybył do Krakowa z Warszawy samolotem min. rolnictwa Poniatowski z dyrektorem departamentu Rudnickim. Natychmiast po przybyciu u wojewody krakowskiego odbyła się konferencja z odpowiednimi czynnikami w sprawie niesienia pomocy dla powodzian. Na konferencji omówiono też sprawę dostarczenia ludności jednolitego ziarna na zasiewy ozime, kwestję planowej akcji dożywiania powodzian itd. Po konferencji min. Poniatowski odjechał w towarzystwie woj. dr. Kwaśniewskiego i nacz. dep. na tereny powodzi.

ROZPORZĄDZENIE O ZBIÓRKACH ULICZNYCH. Z dniem 15 bm. wchodzi w życie rozporządzenie o zbiórkach, które przewiduje co następuje: Zbieranie ofiar w naturze może być dozwolone tylko w tych wypadkach, gdy wszystkie ofiary będą mogły być w tej postaci zużyte na cel, określony w zezwoleniu. Określony jest w każdym wypadku rodzaj ofiar w naturze. Co się zaś tyczy zbiórek do puszek, przewiduje się, iż puszki, skrzynki lub worki muszą posiadać otwór, przeznaczony do wrzucania pieniędzy, oraz mają być tak urządzone, by bez otwarcia ich lub widocznego uszkodzenia wyjęcie znajdujących się w nich pieniędzy było niemożliwe. Przed rozpoczęciem zbiórki puszki, skrzynki lub worki mają być zaopatrzone w nazwę instytucyj, urządzających zbiórkę, numer kolejny oraz zamknięte i opieczętowane przez tę instytucję. Otwieranie puszek, skrzynek lub worków i przeliczanie zebranych ofiar może odbywać się w obecności conajmniej 2 osób, upoważnionych do tego przez instytucję, urządzającą zbiórkę. Na każdym przedmiocie, sprzedawanym podczas zbiórki, ma być wyraźnie i w sposób trwały podana nazwa instytucji, urządzającej zbiórkę na jej cel.

SKŁADKI NA POWODZIAN. Do kasy w ratuszu miejskim złożono na rzecz powodzian województwa krakowskiego następujące składki: Leon Gintel zł. 25, N. N. zł. 2.72, Spółdzielnia Związku Kaflarzy „Kafel" zł. 50, dr. Ohringer Hersz zł. 5, Irena Goldberger zł. 2, Stefanja Lilienthal zł. 2, Franciszek Niemczyk zł. 2, Maurycy Steinlauf zł. 2.

DYŻURY LEKARZY 14 sierpnia noc: 1) dr. Friedman Henryk, Wrzesińska 3, tel. 117-79; 2) dr. Goldstein Salo, Grodzka 71, tel. 118-45; 3) dr. Schönbergowa Marja, Pl. Zgody 7, tel. 182-58; 4) dr. Żabiński Robert, Syrokomli 3, tel. 182-68.

POŻAR U HAWEŁKI. W ub. niedzielę w piwnicy firmy Hawełka w rynku głównym zapaliły się konopie, któremi okręcane były rury od maszyny lodowni. Pożar powstał od iskry elektrycznej, która skoczyła z motoru elektrycznego na konopie. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła. Przed lokalem Hawełki gromadziły się tłumy publiczności.

OSZUŚCI PIERŚCIONKOWI GRASUJĄ NA ULICACH KRAKOWA. W sobotę do przechodzącego przez rynek główny Franciszka Buchalika z Katowic przystąpili dwaj osobnicy, z których jeden przedstawił się mu za Rosjanina. Po targach sprzedali mu pierścionek z metalu jako złoty za 80 zł. Pierścionek ten faktycznie przedstawia wartość 50 gr. — W podobny sposób dał się oszukać Ignacy Gadowski, rolnik, któremu sprzedał jakiś osobnik mówiący po czesku, pierścionek „złoty" za 50 zł., a wartości 50 gr.

PO RYNNIE DO MIESZKANIA. Do mieszkania Cecylji Tomczykiewicz mieszczącego się na I piętrze domu pod l. 20 przy ul. Friedleina dostał się nieznany sprawca. Wszedł on na I piętro po rynnie i przez otwarte okno. Po splądrowaniu pokoju skradł garderobę wartości 200 zł. i zbiegł. — Przez otwarte okno dostał się do mieszkania Rafaela Goldflussa przy ul. Wrzesińskiej 11, nieznany złodziej i skradł lichtarz srebrny, obrus, zegar antyczny i patefon szafkowy. Wartość skradzionych przedmiotów 530 zł.

OFENZYWA KIESZONKOWCÓW W WOZACH TRAMWAJOWYCH. W czasie jazdy tramwajem na linji Nr. 1 zdążającym od dworca głównego okradziony został Izaak Auerfeld, kupiec z Chrzanowa. Skradziono mu zegarek złoty z łańcuszkiem złotym. — Na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej w tramwaju przytrzymano 40-letniego Stanisława Sigmunta z Szopienic. Usiłował on okraść Lejzora Landaua, kupca z Brzeska.

AMATORZY CUDZEJ WŁASNOŚCI. Aresztowano Ryszarda Bareńskiego, J. Paruszewskiego (lat 21) za kradzież wyrobów tytoniowych i instrumentów muzycznych, wartości 2000 zł. Kradzieży tej dopuścił się Bareński na szkodę Władysława Dydasia, zam. przy ul. Florjańskiej 55. — Za kradzież papierośnicy srebrnej na szkodę Aleksandra Ganza zam. przy ul. Lubicz 23, przytrzymano Juljana Hosaja (lat 21) zam. przy placu Zgoda 3.

ZNOWU KRADZIEŻ W POCZEKALNI III KLASY. W poczekalni III klasy na głównym dworcu osobowym w czasie snu został okradziony Jan Szebalski. Skradziono mu półbuciki i portmonetkę z pieniędzmi. Jako sprawcę tej kradzieży przytrzymała policja 18-letniego Józefa Jałochę pochodzącego z Golkowic w pow. krakowskim.

WŁAMYWACZE. Przytrzymano 20-letniego Stefana Obrałę zam. przy ul. Juljusza Lea 21 i Tomasza Wincentego (lat 20) zam. przy ul. Skawińskiej 13, za kradzież z włamaniem, dokonaną do pralni i farbiarni „Tęcza" przy ul. Św. Sebastjana 10. Skradli oni tam garderobę wartości 150 zł. na szkodę Gusty Landesdorfer. Obu włamywaczów odstawiono do więzień sądowych.

POKŁUTY NOŻEM NA POWIŚLU — ZMARŁ W SZPITALU. Jak już donosiliśmy w nocy z 9 na 10 bm. rozegrała się przed szynkiem przy ul. Powiśle krwawa walka na noże, podczas której został pokłuty Antoni Słabik przez Józefa Knapika. Słabika przewieziono do szpitala św. Łazarza. Ratunek był daremny, gdyż Słabik miał wprost pocięty brzuch i piersi. Zmarł on w szpitalu onegdaj nie odzyskawszy przytomności. Knapika aresztowano.

Z DNIA

JEDNA NIEFORMALNOŚĆ WIĘCEJ, JEDNA MNIEJ — CÓŻ TO SZKODZI?

Okazuje się, że zamknięcie wpisów na pierwszy rok studjów oddziału rolniczego politechniki lwowskiej, jednoznaczne z likwidacją akademji w Dublanach, dokonane zostało nieformalnie.

Obowiązująca ustawa o szkołach akademickich z 15 marca 1933 Dz. U. Nr. 29 powiada wyraźnie w art. 3 ust. I, że „tworzenie nowych wydziałów, zwijanie istniejących następuje w drodze rozporządzenia Rady ministrów na wniosek ministra WR i OP po wysłuchaniu opinji, albo na wniosek senatu".

Tymczasem wstrzymanie wpisów nastąpiło bez porozumienia się i zasięgnięcia opinji senatu politechniki lwowskiej co do zwinięcia tegoż wydziału.

Trochę pikanterji mieści się i w tem, że likwidację akademji rolniczej zarządzono — telefonicznie.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

Z GORLIC pisze nam tamtejszy komitet PPS. że nie ma on nic wspólnego z korespondencją z Moszczenicy, zamieszczoną w numerze z 26-go lipca. Robotnicy gorliccy cenią p. dyr. dra Rybickiego jako lekarza i jako opiekuna człowiek ludności pracującej. w przeciwieństwie do dawnych stosunków w szpitalu powszechnym w Gorlicach.

MĄŻ ZAMORDOWAŁ ŻONĘ. W Warszawie na terenie wału kolejowego linji kaliskiej nieopodal domu Tunelowa 15 rozegrał się krwawy dramat, którego szczegóły są następujące: Około godz. 22 siedzieli tam na trawie 28-letni Czesław Łojkowski, ślusarz, oraz kolega jego Mieczysław Prokuratorowicz, kierowca. Wkrótce zjawiła się tam żona Łojkowskiego, 24-letnia Leokadja, prosząc męża o kilka złotych na utrzymanie dziecka. Łojkowski odmówił i zwymyślał żonę. Doszło do kłótni, w czasie której Łojkowski wydobył nagle nóż i zadał żonie cios w brzuch. Nieszczęśliwa kobieta zachwiała się i upadła na murawę. Wtedy zbrodniarz wraz z kolegą rzucili się do ucieczki. Nieszczęśliwa, brocząc krwią, powstała z ziemi i dowlokła się kilkadziesiąt kroków dalej, lecz siły odmówiły jej posłuszeństwa i padła na murawę. Jęki usłyszał dozorca, pilnujący w pobliżu szopy z narzędziami do robót ziemnych, i zawiadomił policjanta, który wezwał pogotowie. Lekarz stwierdził ranę kłutą brzucha, oraz prawej ręki i po opatrunku przewiózł ofiarę zbrodni w stanie ciężkim do szpitala. Tam, pomimo usilnych starań lekarskich, Łojkowska zmarła. Policja zatrzymała Prokuratorowicza. Zbrodniczego męża, który ukrywa się, poszukuje policja.

SZALONA BURZA GRADOWA I JEJ NASTĘPSTWA. Onegdaj o godz. 14.45 przeszła nad Kielcami i okolicą wielka burza gradowa, która spowodowała znaczne straty. W czasie burzy padał grad wielkości orzecha włoskiego, przyczem panowały takie ciemności, że trzeba było zapalać lampy. Ulice miasta na całej szerokości jezdni zmieniły się w strumienie wody, płynące z tak wielką siłą, że w kilku miejscach powyrywane zostały z jezdni kostki granitowe. Przy zbiegu ulic Sienkiewicza i Kilińskiego woda wyrwała w jezdni dół na przestrzeni jednego metra tak, że woda piętrząc się w tem miejscu, utworzyła rodzaj wodospadu. Pozatem woda wdarła się do niżej położonych sklepów i mieszkań. W powiecie piorunu wznieciły kilka pożarów, a pod Chęcinami piorun poraził śmiertelnie pastucha, który schronił się pod drzewo.

KATASTROFA LOTNICZA. Onegdaj pod Sulejowem runął na ziemię podążający do Krakowa samolot wojskowy. Kapitan-pilot wyskoczył ze spadochronem i uniknął śmierci, natomiast sierżant-obserwator został ciężko ranny. Odwieziono go do szpitala w Piotrkowie. Aparat został strzaskany.

DRUGA KATASTROFA NA MIEJSCU, GDZIE AUTOBUS WPADŁ DO BUGU. W sobotę w godzinach porannych wydarzyła się druga katastrofa samochodowa pod Sadownem pow. węgrowski. Samochód ciężarowy, naładowany beczkami z piwem, zdążający z Warszawy do Białegostoku, wskutek pęknięcia opony wpadł do głębokiego rowu w odległości 400 m. od Bugu i rozbił się doszczętnie. Szofer i jedna osoba zostali ciężko ranni.

ARESZTOWANIE B. GENERAŁA I RADCY DWORU CARSKIEJ ROSJI. Właścicielem olbrzymiego majątku pod Kowlem jest były generał rosyjski i były radca dworu Kuzwiecow znany z tego, że posiada najbogatszy zbiór monet złotych. Swego czasu Kuznieców parcelował majątek swój pod Kowlem. Osoby, które nabyły parcele, wpłaciły odpowiednie sumy. W następstwie jednak okazało się, iż Kuzniecow nie miał zatwierdzonych planów parcelacyjnych. W rezultacie wpłynęły skargi do urzędu prokuratorskiego przeciwko Kuzniecowowi o oszustwo. Został on zatrzymany, po przeprowadzeniu zaś dochodzenia zwolniony za kaucją 25 tys. zł.

PIORUN W KOŚCIELE ZABIŁ 2 KOBIETY. We wsi Wola Uhurska pow. włodawskiego w czasie burzy piorun uderzył w lipę, stojącą obok kościoła, poczem po gałęziach wpadł do wnętrza kościoła, gdzie znajdowało się kilkadziesiąt osób na popołudniowem nabożeństwie. Wskutek uderzenia piorunu zabite zostały dwie kobiety.

MATRYMONJALNA PODRÓŻ ARCYKS. OTTONA. Podróż arcyksięcia Ottona Habsburga do krajów skandynawskich pozostaje w związku z jego zamiarami matrymonjalnemi. „Neues Wiener Tagblatt" twierdzi, że arcyksiążę zamierza spotkać się z księżniczką szwedzką Ingrid. Drugi syn następcy tronu szwedzkiego Sigvard został skreślony z listy oficerów armji szwedzkiej. Był on oficerem rezerwy gwardji oraz 8 pułku piechoty. Ks. Sigvard po swem małżeństwie morganatycznem, zawartem z berlińską aktorką filmową Eryką Pacek został pozbawiony tytułu i nosi obecnie nazwisko Sigvarda Bernadotte. Pogłoski o pogodzeniu się króla Gustawa z wnukiem, które kursowały kilkakrotnie, okazały się nieprawdziwe. Małżonka b. księcia jest córką emigranta poznańskiego i właściwe jej nazwisko brzmi Pączek.

KSIĄŻĘ PRUSKI ZNIKNĄŁ BEZ ŚLADU. Książę Fryderyk Leopold Pruski i jego szofer Moeller znikli bez śladu. Władzom niemieckim nie udało się odszukać miejsca ich pobytu, niewiadomo też, czy znajdują się w Niemczech, czy zagranicą. Władze zajęły się poszukiwaniami dlatego, że zarówno książę jak i jego szofer otrzymali wezwania do sądu.

Podziękowanie

W. P. P. Drowi Janowi Rybickiemu, dyrektorowi szpitala powszechnego w Gorlicach i Drowi Stanisławowi Jeżerskiemu, sekundarjuszowi szpitala oraz wielebnym Siostrom za okazaną pomoc i wszelkie możliwe zabiegi lekarskie oraz najtroskliwszą opiekę, jak i wszystkim, którzy z nami współczuli z powodu naszej niepowetowanej straty i wzięli udział w pogrzebie nieodżałowanej pamięci mej najukochańszej Żony, naszej Matki i Siostry Józefy z Bołków Kordylowej składamy nasze najserdeczniejsze podziękowanie.

Franciszek Kordyl z dziećmi i rodzeństwem.
Gorlice w sierpniu 1934 r.

TELEGRAMY

O JASNOŚĆ W SPRAWIE ŻYRARDOWSKIEJ

Warszawa, 13 sierpnia (tel. wł.). Dzienniki domagają się wyjaśnienia sprawy żyrardowskiej, stwierdzając między innemi, że dla obywatela nie jest zrozumiałą rzeczą, dlaczego układ z Boussakiem, który niedawno był chwalony przez prasę sanacyjną i podpisany przez szereg wybitnych sanatorów, obecnie jest przez tę samą prasę gwałtownie zwalczany.

W 4 LATA PO WYBORACH JESZCZE NIEZAŁATWIONE PROTESTY

Warszawa, 13 sierpnia (tel. wł.). W końcu września Sąd Najwyższy ma podjąć rozprawy nad protestami wyborczemi do Sejmu. Będzie to sesja niejawna, zaś jawna rozpocznie się w październiku. Do rozstrzygnięcia pozostało jeszcze 30 protestów.

REFORMY W LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 13 sierpnia (tel. wł.). W planie gry loterji państwowej mają zajść poważne zmiany. Polegają one na tem, że znaczna część stawek zostanie skasowana, natomiast będzie zwiększona ilość drobnych wygranych po 50 zł.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 13 sierpnia (tel. wł.). Dziś dolar okazywał dalszą zniżkę, mianowicie 5.17 zł. w obrotach prywatnych a 5.16 zł. w Banku Polskim. Markę notowano 198 zł. za 100 marek.

—ooo—

KARA ŚMIERCI ZA OKRADANIE KONSUMU

Moskwa, 13 sierpnia. We Wiatce skazanych zostało 8 urzędników konsumu żywnościowego na karę śmierci przez rozstrzelanie z powodu systematycznego okradania instytucji na szkodę ludności, co uznane zostało za działalność antypaństwową.

DOLLFUSS
SAM SOBIE SWÓJ LOS ZGOTOWAŁ

Budapeszt, 13 sierpnia. Z okazji otwarcia rady miejskiej, wiceburmistrz Budapesztu postawił wniosek o przesłanie rządowi austrjackiemu kondolencji z powodu tragicznej śmierci kanclerza Dollfussa. Przeciw wnioskowi wystąpił z całą stanowczością poseł i przywódca partji socjalno-demokratycznej Karol Peyer, który oświadczył, że kanclerz Dollfuss sam sobie swój los zgotował. Dollfuss podeptał konstytucję nogami i w najgorszy sposób zawinił przeciw zasadzie sprawiedliwości i wolności. Kto tak krwawemi środkami posługuje się, aby się utrzymać przy władzy, nie może się spodziewać innego losu. Kto każe z armat strzelać do kobiet i dzieci, musi skończyć tak, jak Dollfuss. Po przemówieniu jeszcze jednego posła socjalnodemokratycznego, który w podobny sposób wypowiedział się przeciw wnioskowi, wywiązała się dłuższa dyskusja. W głosowaniu wniosek zdobył większość.

PRETENDENT ZGINĄŁ W KATASTROFIE SAMOCHODOWEJ

Wiedeń, 13 sierpnia. Najmłodszy syn ex-króla hiszpańskiego Alfonsa Don Gonzalo zginął dziś w katastrofie samochodowej w Karyntji. Podczas przejażdżki samochodowej w towarzystwie siostry, księżniczki Beatryczy, która znajdowała się przy kierownicy, niedaleko Klagenfurtu auto ich przy mijaniu rowerzysty uderzyło o skałę i spadło z pochyłości. Don Gonzalo odniósł w okolicy żołądka tak ciężką ranę, że zmarł w następstwie upływu krwi. Księżniczka Beatrycza odniosła lekkie obrażenia. Don Gonzalo uważany był za najpoważniejszego kandydata na tron hiszpański w wypadku restytucji monarchji.

DZWONY URATOWAŁY KOŚCIÓŁ PRZED OKRADZENIEM

Paryż, 13 sierpnia. W Lorient zaszedł ubiegłej nocy niezwykły wypadek, który całą dzielnicę miasta postawił na równe nogi. Do tamtejszego kościoła dostali się w nocy złodzieje. Natrafiwszy na przełącznik elektryczny, złodzieje w mniemaniu, że chodzi o przełącznik oświetleniowy, załączyli go, w następstwie czego poczęły dzwonić wszystkie dzwony. Był to bowiem przełącznik do dzwonów, poruszanych elektrycznie. Mieszkańcy zaniepokojeni dzwonieniem o tak niezwykłej porze wybiegli na ulice. Złoczyńcy spłoszeni własną nieostrożnością zbiegli, zanim zdołano ich ująć, pozostawiając łup na miejscu.

Słoma i otręby jako płaca robocza

STRAJK ROBOTNIKÓW PRZY OBWAŁOWYWANIU DUNAJCA

(Telefonem od naszego korespondenta)

Tarnów, 13 sierpnia.

Dzisiaj robotnicy zatrudnieni przy obwałowywaniu Dunajca, po ogłoszeniu nowych warunków płacy, porzucili pracę. Zarabiali oni dotąd w akordzie od 80 gr. do 1 zł. za metr sześcienny ziemi nawiezionej na wał, przyczem maksymalny zarobek dzienny nie mógł przekraczać 3 zł. dziennie. Obecnie mieliby dostawać 60 gr. za metr sześcienny z maksymalnym zarobkiem **2 zł. dziennie.** Z tych nędznych zarobków mieliby wszakże otrzymać tylko 25% gotówką, a 75% w naturze, a mianowicie: w sianie, słomie, otrębach, życie i chlebie. Zaznaczyć należy, że przy obwałowywaniu pracują dla pośpiechu nietylko chłopi-powodzianie, ale i bezrobotni z Tarnowa, którzy dochodzą do pracy po 15 kilometrów. Tym mówi się, że siano i słomę mogą sprzedać. Jest to pierwszy wypadek, by proponowano tego rodzaju wypłatę. Możeby ludzie od zielonego stolika wglądnęli w sytuację i zmienili te niesłychane warunki płacy. Robotnicy nie żądają nic więcej, jak tylko, by wszystko pozostało po staremu. Szybka akcja konieczną jest nietylko ze względu na sprawiedliwość wobec robotników, ale i na rzecz samą, gdyż praca obwałowywania Dunajca nie znosi zwłoki.

Ekspedycja admirała Byrda uratowana

Waszyngton, 13 sierpnia. Wedle doniesień radjowych z Małej Ameryki po dwukrotnej nieudałej próbie udało się obecnie ekspedycji dra Thomasa Poultera dotrzeć do chaty amerykańskiego badacza okolic podbiegunowych, admirała Byrda, położonej samotnie w odległości 200 km. od głównej bazy operacyjnej Małej Ameryki. — W chacie tej spędził Byrd samotnie całą zimę antarktyczną, czyniąc obserwacje. Obecna ekspedycja ma na celu przywieść odważnego badacza do kwatery głównej. Admirał Byrd zeszczupiał i jest przemęczony, cieszy się jednak dobrem zdrowiem i humorem. Ekspedycja wyruszyła z Małej Ameryki 8 bm. — Pierwsze dwie wyprawy musiały zawrócić, raz z powodu burzliwych warunków atmosferycznych, drugi raz z powodu defektu motorów.

Bonjour mes amis!

(JESZCZE O PODRĘCZNIKACH DO JĘZYKÓW OBCYCH)

„Bonjour mes-amis! — to pierwszy frazes francuski w nowym podręczniku szkolnym do języka francuskiego, ułożonym przez prof. Zygm. Czernego i p. F. Jungmana, z którym to frazesem zwracać się mają nauczyciele do dzieci, niemających żadnego pojęcia o tym języku. I choć tytuł tego podręcznika opiewa nie „Bonjour mes-amis" ale „**Les aventures de Polo**" niemniej należy od niego wyjść w recenzji o tym podręczniku, gdyż jest on bardzo charakterystyczny, jako wyraz z gruntu fałszywej metody nauczania obcego języka. Nawiasowo można zauważyć, że i tytuł podręcznika jest bardzo mozolnie — delikatnie się wyrażając — wykalkulowany, najpierw ze względu na swą „awanturniczość", a potem ze względu na „zrobione" imię „Polo", którego napróżno szukaćby przyszło między świętymi z kalendarza. Pozostawiając jednak kwestję tytułu tego podręcznika na boku i przechodząc z miejsca do wspomnianego zwrotu, musimy niestety podkreślić, że, zaczynając pierwszą lekcję z uczniami, którzy dotychczas wcale nie słyszeli tego języka, zwrotem „Bonjour mes-amis", równocześnie wyrugowuje się zupełnie metodę bezpośrednią, obowiązującą dotychczas w nauczaniu języków obcych a przechodzi się z miejsca do zgubnej metody tłumaczeniowej. Jest bowiem rzeczą wykluczoną, aby młodzież, której 90% miało dotychczas w swojem życiu z pojęciami „bon" i „żur" o tyle tylko do czynienia, że może gdzieś czasem na jaki bezpłatny „bon" dostawało tani „żur", otóż aby ta młodzież domyśliła się bez przetłumaczenia wspomnianego zwrotu po polsku, że ma on oznaczać „Dzień dobry moi przyjaciele". Dotyczący nauczyciel może się po kilkanaście razy w pałąk kłaniać przed uczniami i wymawiając równocześnie niniejszy zwrot, zaznaczać, że ich chce powitać, a dzieci mimo wszystko nie domyślą się, że słowa te mają oznaczać „Dzień dobry itd." — a nie np. „Jak się macie chłopcy" — albo „Witajcie moi drodzy" lub coś podobnego.

Od pierwszej więc lekcji przechodzi się tutaj odrazu do tłumaczenia tekstu, co jest rzeczą oczywiście zgubną dla postępów młodzieży w języku obcym i nader uciążliwą dla dzieci a przedewszystkiem sprzeczną z wymogami ministerjalnemi, propagującemi ponoć metodę bezpośrednią. Dla nauczyciela jest metoda tłumaczeniowa bezsprzecznie wygodniejszą, bo nie wymaga od niego ani znajomości ducha języka obcego, ani biegłego i poprawnego jego opanowania, pozwalając mu a nawet zmuszając go niejako do posługiwania się na lekcji języka obcego, językiem ojczystym.

Może właśnie z tego wychodząc założenia, wszyscy dotychczasowi autorowie nowych podręczników do języków obcych, chcąc sobie ułatwić widocznie pracę i pokryć swą często niezbyt dokładną znajomość ducha języka i swe niepoprawne nim władanie, brną tak beznadziejnie w tę dawno już przebrzmiałą metodę tłumaczeniową. A zaczęła się ta dążność do wyrugowania metody bezpośredniej od rzeczy napozór drobnej.

Oto jeszcze w roku 1932 p. Kwiatkowski — prawdopodobnie nieneofilolog — domagał się na łamach „Przeglądu Pedagogicznego", aby zerwać z dawnym systemem nauczania nowożytnego języka obcego, polegającym na stopniowem wprowadzaniu młodzieży drogą konwencyjną i bezpośrednią w świat coraz bardziej skomplikowanych pojęć obcego języka przez zaczynanie nauki od łatwych i prostych pytań i odpowiedzi w rodzaju: „Co to jest? Czy to jest stół?" — „Nie, to nie jest stół — to jest tablica" itp. — a to z tego powodu, że takie nieskomplikowane zdania w obcym języku są już za „głupie" dla 12-letnich chłopców. Ta myśl o rzekomej płytkości tych łatwych rozmówek pierwszych w dawnych podręcznikach, bardzo dobrze metodycznie ułożonych, dra Jana Jakóbca czy też dra Kiełbiego — jak każde zresztą głupstwo — przyjęła się z miejsca oczywiście i ujawniła się w nowych podręcznikach do języków obcych, wprowadzających do pierwszej lekcji zaraz pojęcia tak trudne i skomplikowane, że wprost niemożliwe do intuicyjnego trafnego ich zrozumienia przez młodzież bez przetłumaczenia ich na język ojczysty, przyczem autorowie tego poglądu zdają się zapominać o tej prostej „prawdzie", że samo przyswajanie sobie przez młodzież choćby najprostszych pojęć języka obcego drogą bezpośrednią — tyle wymaga z jej strony wysiłku umysłowego i jest niejako samo przez się już zdobywaniem tak nowych i nieznanych światów, że żadną miarą nie może być ani „nudne" ani „płytkie" czy „głupie".

Tak zatem i podręcznik „Les aventures de Polo", jakkolwiek nie roi się on od takich błędów gramatycznych i stylistycznych, jak omawiane już na tem miejscu podręczniki do języka niemieckiego, to niemniej i on ze stanowiska wymogów najnowszych metodologji nauczania języków obcych jest zupełnie chybiony.

(Dokończenie nastąpi)

KATASTROFA SAMOLOTU TRANSATLANTYCKIEGO

Londyn, 13 sierpnia. Samolot „Trail of the Caribou", na którym lotnicy kanadyjscy Ayling i Reid dokonali w ubiegłym tygodniu przelotu ponad Atlantykiem z Kanady do Anglji, uległ wczoraj wypadkowi i został poważnie uszkodzony. — Podczas lotu kapitana Reida w towarzystwie pewnej kobiety z Bristolu do Manchesteru samolot musiał z powodu złej pogody na lotnisku Hamble lądować, przyczem zawadził o ogrodzenie. Oba skrzydła, śmigła i podwozie uległy zniszczeniu, podczas gdy lotnik i towarzysząca mu kobieta odniośli jedynie nieznaczne obrażenia.

SAMOBÓJSTWO W WODOSPADZIE NIAGARY

Nowy Jork, 13 sierpnia. Podróżni kolejki linowej, prowadzącej ponad wodospadem Niagary byli wczoraj świadkami niezwykłego samobójstwa pewnej kobiety. W chwili, gdy kolejka znalazła się w środku wodospadu, rzuciła się pewna kobieta z kabiny w spienione odmęty wód i poniosła śmierć. Zwłok do chwili obecnej nie odnaleziono.

ZAWIADOMIENIA

—o—

MIEJSKA SZKOŁA GOSPODARSTWA DOMOWEGO. Wpisy do miejskiej szkoły gospodarstwa domowego odbędą się w dniach 18 i 20 bm. między godziną 9 a 13 w kancelarji szkoły przy ul. św. Marka 34, parter.

ZE SPORTU

—o—

WISŁA—EMIGRACJA Z FRANCJI 12:2. Wynik mówi sam za siebie. Rodacy z Francji grali bardzo słabo, znacznie słabiej niż to potrafią u siebie w kraju. — Wisła skonsolidowała się. Nowy nabytek Kopeć okazał się wartościową siłą. Balcer wniósł sporo życia do gry. Sędziował p. Kochanek niedość bystro orjentujący się w spalonych.

CRACOVIA—EMIGRACJA 3:2. Goście grali o klasę lepiej niż z Wisłą. Cechowała ich wielka ambicja i składność w przeprowadzaniu ataków. Cracovia przedstawiała obraz nędzy i rozpaczy i zasłużyła też raczej na przegraną. Dopiero w ostatnich minutach, kiedy przeciwnik opadł na siłach, Cracovia zdołała z trudem uzyskać rozstrzygającą bramkę. Sędziował naogół dość dobrze p. Słopa.

PODGÓRZE—ŁKS 1:1. Pech, towarzyszący Podgórzowi w rozgrywkach ligowych, nie pozwolił mu wygrać tego meczu. Niedołężny atak gospodarzy zaprzepaścił szereg dogodnych pozycyj. ŁKS nie wykazał bojowości i grał bardzo blado. Bramkę dla Podgórza zdobył Kasina. Sędziował p. Staliński.

WARSZAWIANKA—WARTA 2:0. Niespodziewane zwycięstwo gospodarzy.

POGOŃ—STRZELEC 3:1. Spadek Strzelca do A-klasy przypieczętowany.

RUCH—LEGJA 1:0. Zasłużone, acz ciężko wywalczone zwycięstwo Ślązaków.

PIĘKNE I ZASŁUŻONE ZWYCIĘSTWO ZAKRZOWIANKI nad ambitnie grającą drużyną Nowowiejską przyczyniło się do zajęcia trzeciego miejsca w tabeli o mistrzostwo klasy C. Całość drużyny Zakrzowianki wypadła jak najlepiej i nie było tam słabych stron poza „urwaniem" się kilka razy Morawy — na obronie. Przesunięcie Pieniążka na skrzydło wykazało, że jest to jego wymarzona pozycja, o czem sam nie wiedział. Mądrala jak zwykle pracowity i wykazał bardzo dobrą klasę w rozdawaniu piłek, lecz czasem niepotrzebnie się jeszcze lubi „kiwać". Obaj łącznicy, jakkolwiek młodzi chłopcy, w zupełności dopisali. Gdyby nie pech, jaki prześladował Mądralę, byłby Nowowiejski zeszedł z boiska z grubo większą przegraną. Gra była naprawdę piękna i interesująca do samego końca, takiej gry nie widzi się w wielu wypadkach na zawodach ligowych. Należy tylko na jedno zwrócić uwagę tak Mądrali jak i Pieniążkowi, ażeby mniej się „kiwali" i zaraz piłkę oddawali, a napewno wyjdzie to na korzyść całej drużynie i sami się nie zmęczą. Zawody te wykazały, że Zakrzowianka jak tylko chce, potrafi i ładnie zagrać, a co najważniejsze, nawet ze silnym przeciwnikiem wygrać mecz, o ile do samej umiejętności i techniki, jaką posiada, włoży trochę ambicji. Życzylibyśmy sobie, by o TUR-owej drużynie można jeszcze napisać dalszych sześć recenzyj w podobnym stylu, tj. ze wszystkich zawodów drugiej rundy. Bramkami podzielili się: Pieniążek (3), Mądrala (1 z karnego), Morawa (2) i Bubiński (1).

DĄBIE—ŻTS 3:1 (2:1). Robotnicza drużyna Dąbia wygrała ten mecz zasłużenie z dość silnym przeciwnikiem. Spokojna i ambitna gra Dąbia podobała się wszystkim obecnym na zawodach, gdyż Dąbie wykazało bardzo wysoką klasę i technikę. Zapóźno tylko wzięli się do pracy i dlatego o zdobyciu mistrzostwa nie mogą — co z przykrością stwierdzić musimy — marzyć.

VOLANJA—LEGJON 2:1. Zasłużone zwycięstwo Volanji, która w drugiej rundzie nie straciła jeszcze żadnego punktu.

TOR—GWIAZDA 1:0 (0:0). Niezasłużona przegrana robotniczej drużyny, która mogła wyjść z tych zawodów zwycięsko. Brak dyscypliny i zrozumienia doprowadziły do klęski i utraty dwóch cennych tak potrzebnych Gwieździe punktów. Mamy nadzieję, że po tych zawodach Gwiazda poprawi się i odpowiednie miejsce zajmie w tabeli.

WOLANKA—WARNA 3:0 (0:0). Drużyna Warny, która zapowiadała się jako przyszły mistrz klasy C, straciła po raz drugi na gruncie krakowskim dalsze dwa punkty. — Przyznać trzeba, że Wolanka ten mecz zasłużenie wygrała.

ROZWIĄZANIE KOMISARJATU W KOKS I MIANOWANIE KOMISARZEM DRA LUSTGARTENA. Wreszcie PKS usunęło ze stanowiska komisarza KOKS p. Rutkowskiego, pod którego niesprawiedliwemi rządami doszło do niezwykłych tarć i bałaganu organizacyjnego wewnątrz krakowskiej organizacji sędziowskiej. Cała praca usuniętego komisarjatu, nastawiona była wyłącznie na unieszkodliwienie tych sędziów, którzy mieli odwagę podpisać swego czasu petycję, domagającą się zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia KOKS. Karano ludzi niewinnych mimo braku dowodów, a niekarano lub karano łagodnie tych, którzy byli poplecznikami pana komisarza. — Naruszano zasady wymiaru sprawiedliwości, mszczono się na niewygodnych członkach, nie wykonywano poleceń przełożonej władzy PKS, gwałcono statut KOKS i PKS, ignorowano uchwały walnego zgromadzenia PZPN, które uchwaliło dyrektywy do regulaminu komisji dyscyplinarnej, słowem rządzono się jak we własnym folwarku. Rządy swe porównywano do sądów doraźnych, twierdząc, że niema czasu na dokładne przeprowadzanie dochodzeń dyscyplinarnych. Nic dziwnego, że w tych warunkach zarząd PKS rozwiązał komisarjat, usunął p. Rutkowskiego, pozwalając mu na osłodę „zgłosić dymisję", grożąc mu w przeciwnym wypadku, natychmiastowem odwołaniem. P. Rutkowski zgłosił dymisję 8 sierpnia, tego samego dnia PKS przyjęło rezygnację tę do wiadomości i zawiadomiło zawezwanego do Warszawy dra Lustgartena o nominacji na komisarza. Tymczasem p. Rutkowski mimo, iż oświadczył w Warszawie, że posiedzenia rady komisarskiej nie zwoła, bo nie miał zresztą ku temu prawa, „odbył" następnego dnia posiedzenie w Krakowie, na którem wydał szereg zarządzeń, świadczących o tem, że nawet w chwili, gdy już nie posiadał żadnej władzy, pragnął się zemścić na pewnych ludziach. Zaatakował nawet osobiście tych, którzy mieli odwagę zdemaskować jego właściwe oblicze. Nazwano go w Warszawie „małym". To określenie zamyka w sobie charakterystykę pracy i „zasług" łaskawego pana eks-komisarza. Rządy objął naprawdę zasłużony działacz sportowy dr. Lustgarten i to daje gwarancję, że pod jego mądrem i światłem kierownictwem prace KOKS pójdą normalnym i sprawiedliwym torem, że zniknie osobiste podchodzenie do spraw, że uczucie zemsty nie będzie pobudką działania i decydować o rozstrzyganiu spraw w zasadniczem znaczeniu. Sędziowie odetchną, a na boiskach piłkarskich przywróconym będzie respekt graczy wobec sędziów i zapanuje dyscyplina, nad którą surowo czuwać będzie KOZPN. Współpraca harmonijna KOKS z KOZPN wzmocni autorytet sędziego na boisku i podniesie walory dżentelmeństwa sportowego, zaś fakt, że plenarne zebranie PKS zatwierdziło decyzję PKS, odwołującego p. Rutkowskiego i mianującego dra Lustgartena komisarzem mimo długotrwałej samoobrony, wygłoszonej z patosem przez p. Rutkowskiego, wskazuje na to, że karjera sportowa tego człowieka została przez najwyższą władzę sędziów piłkarskich w Polsce dostatecznie przygwiżdżona.

KTO BĘDZIE MISTRZEM KRAKOWA: CRACOVIA CZY YMCA? We środę 15 bm. odbędzie się na boisku KKS Olsza przy ul. Grzegórzeckiej 1 trzecia decydująca rozgrywka w koszykówkę męską między Cracovią i YMCA. Od lat już rywalizujące w grach sportowych oba te kluby, spotkać się mają w tych zawodach w walce o prymat i tytuł mistrza Krakowa, a równa ilość punktów, które posiadają obie drużyny, doda zawodom emocji. Interesująca ta rozgrywka rozpocznie się o godzinie 11 przedpołudniem. Poprzedzą o godzinie 10 zawody międzygrupowe w koszykówce pań między Cracovią a Jutrzenką (Tarnów). Ceny miejsc niskie.

REPERTUAR

—o—

KINOTEATRY

Adria: „Ordynans".
Apollo: „Noc dla ciebie".
Atlantic: „Mumja" i „Miłość w Karpatach".
Bagatela: „Patrol" i rewja.
Dom żołnierza: „Ciebie tylko kocham".
Promień: „Dziś żyjemy" i „Węgierska miłość".
Słonko: „Bezdomni" i rewja.
Sztuka: „Świat należy do ciebie".
Świt: „Nibelungi".
Uciecha: „Csibi" i „Zaledwie wczoraj".
Wanda: „Tajfun".

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 14 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Muzyka lekka. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Audycja dla dzieci młodszych. 13.20: Gramofon. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka. 17.00: Skrzynka PKO. 17.15: Gramofon. 17.55: Weekend. 18.00: Odczyt z Poznania. 18.15: Recital fortepianowy ze Lwowa. 18.45: „Stary Kraków" — pogadanka dra Jerzego Dobrzyckiego. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. — 19.15: Recital wiolonczelowy J. Mikulskiego. 19.40: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Kwadrans literacki z Warszawy: „O wizytach". 20.12: Operetka z Warszawy: „Najpiękniejsza z kobiet". W przerwach: Dziennik wieczorny i pogadanka: „Opłaty telefoniczne". 22.15: Odczyt z Warszawy: „Nieślubne dzieci". 22.30—23.00: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

Środa 15 sierpnia

8.30: Audycja poranna. 10.00: Nabożeństwo. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Komunikat meteorologiczny. 12.05: Poranek muzyczny z Warszawy. 13.00: Feljeton z Warszawy: „O pracy twórczej różnych kompozytorów". 13.10: Muzyka lekka z Warszawy. 13.45: Odczyt z Warszawy. 14.00: Koncert z Warszawy. 15.00: Pogadanka z Warszawy. 15.15: Gramofon. 15.25: Przegląd rynków produktów rolnych. 15.45: Pogadanka dla rolników. 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka. 16.30: Gramofon. 17.00: Wiadomości bieżące. 17.10: Koncert muzyki polskiej z Katowic i Warszawy. 18.00: Odczyt: „Jak dziecko zdobywa trudną sztukę liczenia i rachowania" — wygłosi prof. dr. Witold Wilkosz. 18.15: Koncert z Wilna. 18.45: Feljeton z Warszawy: „Wybuch wojny, wspomnienia osobiste" — wygłosi Stanisław Wasylewski. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Dawne piosenki polskie z Warszawy. 19.40: Recital śpiewaczy z Warszawy. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Pieśni polskie w wykonaniu p. Izy Roli. 20.30: Koncert kapeli ludowej z Warszawy. 21.15: Dziennik wieczorny. 21.25: Muzyka lekka. 22.00: Wiadomości sportowe. 22.15: Wesoła audycja muzyczna ze Lwowa. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05: Gramofon.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w piątek 17 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie Rady (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.